

Czołem,

Strefa Militarna 2015 w Gostyniu za nami. Na zlot dotarliśmy w czwartek późnym popołudniem. Po rozbiciu namiotu i szybkiej kolacji poszedłem na odprawę przed nocną grą terenową. Ze swoim Lee Enfield'em miałem wzmocnić grupę "cichociemnych", której podstawą było Swarzędzkie Commando. Zadaniem naszym było przejść wyznaczoną trasą do punktu kontaktowego z "podziemiem" odebrać przesyłkę z częściami do V-2 i dostarczyć ją na lądowisko. Zadaniem pobocznymi zlikwidowanie niemieckiej placówki przy jazie i wysadzenie mostu kolejowego. Przy wykonywaniu zadania należało liczyć się z możliwością spotkania zwiadowczych jednostek sowieckich o niepewnym nastawieniu oraz zaminowaniem terenu. Obowiązywało umundurowanie i wyposażenie zgodne z epoką.

Do naszej grupy został przydzielony rozjemca oraz rusznikarz. Na miejsce dotarliśmy grubo po zmroku. Księżyc miał wzejść dopiero za kilka godzin. Z braku innych chętnych, na ochotnika zgłosiłem się jako zwiadowca. Nie mając informacji o rozmieszczeniu niemieckich patroli od początku poruszaliśmy się skrycie. Okazało się, że nasza, wydana kilkadziesiąt lat temu, mapa jest mocno nieaktualna i zabudowania ciągną się dużo dalej niż można było z niej odczytać. Po korekcie trafiliśmy na właściwą ścieżkę wiodącą w stronę lasu. Zrobiło się tak ciemno, że nie było widać wyciągniętej ręki. Jedynym wskaźnikiem kierunku była przerwa w koronie drzew, więc prowadząc patrzyłem w górę a nie pod nogi. Jakimś cudem nie pogubiliśmy się w tym lesie.

W pewnym momencie zauważyłem delikatne światełko, dałem sygnał do zatrzymania. Światełko poruszyło się. Zamarliśmy w bezruchu. Postanowiłem sprawdzić co to. Czołgając się powoli zbliżałem się do jasnego punktu. Wtem kolejne światełko zapaliło się tuż przed moim nosem. Świetliki zrobiły sobie z nas zabawę. Ruszyliśmy dalej. Prowadzenie przejął Przemek, gdyż światło owadów skutecznie osłabiło moje nocne widzenie na kilka minut. Na szczęście idąc za nim wypatrzyłem przecinkę krzyżującą się z "naszą" ścieżką i po przejściu kilkudziesięciu metrów postanowiliśmy wrócić do niej i wydostać się z lasu, który dał już nam nieźle w kość.

Przecinka doprowadziła nas do rzeki i jazu, którym według mapy mieliśmy przejść na drugą stronę. Saper jako pierwszy wszedł na koronę jazu i od razu

odnalazł potykacz miny. Na wysokości 20 cm drut przecinał nam drogę. Zapadła decyzja, że nie rozbrajamy pułapki tylko przechodzimy górą, jeden z kolegów miał czerwonym światłem latarki oświetlać drut kolejnym przechodzącym. Saper ruszył dalej a ja na czworaka dwa metry za nim. Uszliśmy do połowy jazu i niestety kolejny potykacz. Tego saper nie zauważył, był pod innym kątem i nastąpiła eksplozja. Łomotnęło tak, że się przewróciłem. Całe szczęście nic się nikomu nie stało. Na końcu jazu saper znalazł kolejny potykacz. W skrzynce zamontowanej przy barierze jazu odnaleźliśmy informację od ruchu oporu, o przybliżonej lokalizacji posterunku niemieckiego. Usłyszeliśmy czyjeś głosy zbliżające się do nas od wschodu. Najprawdopodobniej Rosjanie. Szybka narada i decyzja, że podejmujemy próbę namówienia ich do współpracy przy likwidacji niemieckiego posterunku.

Kładę się w trawie na wale rzeki, koledzy zajmują stanowiska, żeby w razie problemów dać mi wsparcie. Rosjanie idą dosyć niedbale, ich "szepty" słychać z daleka. Podeszli pod jaz, zastanawiają się co robić. Ich dowódca wysłał jednego bojca by sprawdził co jest na jazu. Nie chcę, żeby wlaź na potykacz więc nie wstając z trawy mówię "Towariszcz stoi, zdies miny". Ruski podskoczył jak oparzony. Zamieszanie, sowici krzyczą "ruki wwierch". Spokojnie odpowiadam "tisze rebionki, kamandir idi siuda". Dowódca sowietów podchodzi, jest bardzo zdziwiony co ja tutaj sam robię. Proponuję mu współpracę przy likwidacji posterunku Niemców. Jest bardzo nieufny ale daje się przekonać do współpracy. Wtedy podnosi się reszta naszej grupy. Rosjanie są w szoku, że byli otoczeni, ich pewność siebie mocno spadła.

Przy przekraczaniu najbliższego rowu zostaję z tyłu, żeby sprawdzić czy nasi chwilowi sojusznicy nie szykują nam jakiejś niespodzianki. Po przejściu naszych połączonych grup czekam jeszcze dwie minuty. Nadchodzi jeszcze dwóch Rosjan. Jeden dźwiga plecak, a więc też mają coś wysadzać. Ruszam za nimi, po kilkudziesięciu metrach doganiam ich i pytam co tu robią. Tłumaczą się innym od reszty swojej grupy zadaniem.

Dołączamy do pozostałych, którzy natknęli się już na niemiecki patrol. W międzyczasie wszedł Księżyc i świeci nam w plecy. Niemcy mają nas ładnie oświetlonych - my nie widzimy ich wcale. Nasi odciągają Niemców od rzeki, dochodzi do strzelaniny. W tym czasie Rosjanie skradają się

wzdłuż brzegu i wpadają na niemiecką placówkę. Starcie skończone. Rosjanie przechodzą na drugą stronę rzeki a my kierujemy się w stronę wsi aby w pobliżu stacji kolejowej przejąć skrzynię z częściami do V-2. Księżyc świeci już bardzo jasno, zbliża się świt. Szybkim marszem pokonujemy 3 kilometry do wsi, przeskakujemy szosę i skrajem pola kukurydzy skradamy się do przejazdu kolejowego. Nikt tam na nas nie czeka. Wraz z jednym z komandosów idziemy sprawdzić budynek stacji, może tam kogoś znajdziemy. Niestety tam również nie ma nikogo od partyzantów. Zaczyna robić się jasno, zapada decyzja, że wysadzamy most i biegniemy na lądowisko. Dzielimy się na dwie grupy, ja z saperami skradamy się wzdłuż torów a Przemek z resztą grupy obchodzi most od prawej z zadaniem związania ewentualnej ochrony mostu walką.

Podchodzimy niezauważeni pod most, a tam nikogo. Saperzy wychodzą założyć ładunki a ja skradam się dalej. Widzę grupę partyzantów i Niemców pilnowanych przez Rosjan. W tym czasie grupa Przemka atakuje most i natyka się tam tylko na sowieckich saperów. Okazuje się, że Rosjanie zaskoczyli Niemców na moście, gdyż Ci oczekiwali ataku od strony stacji, ale mina Sowietów nie wypaliła. Z kolei nasi saperzy założyli minę na przedmościu a nie na właściwym moście nad rzeką. Wcześniej partyzanci wpadli w ręce Niemców i stracili skrzynię z częściami do V-2. Rozjemcy decydują o zakończeniu gry. Jest godzina 4.00 rano.

Po krótkiej drzemce musiałem zająć się sprawami służbowymi a reszta GR Ułanów Karpackich zagospodarowaniem obozowiska. Od godziny 16 na teren zlotu zaczęli napływać pierwsi zwiedzający. Piątkowe popołudnie wykorzystaliśmy na obejrzenie dioram i dokonanie zakupów na stoiskach z militariami. Sobota to dzień dla zwiedzających, rotacyjnie obsadzaliśmy naszą dioramę aby pilnować sprzętu i udzielać informacji zwiedzającym.

Gra terenowa zaowocowała nawiązaniem przyjaznych stosunków z rusznikarzami, którzy w przerwach w pracy udzielali nam instrukcji z zakresu rozkładania i czyszczenia broni. Zwiedzający okupowali teren Zlotu, aż do 21. Niedziela to w zasadzie dzień pakowania. Z rana odwiedził nas kolega Jan Rokosik, którego zapoznaliśmy z naszym wyposażeniem i uzbrojeniem.

Na prośbę organizatorów, mieliśmy ich wspomóc w inscenizacji działań 1DP w Normandii. Z powodów technicznych inscenizacja bardzo się opóźniła i została mocno okrojona terenowo. Jednak dała nam nieźle w kość z powodu upału i poruszania się bardzo blisko pól pirotechnicznych.

Zaraz po inscenizacji przystąpiliśmy do zwijania obozowiska. Część Grupy wyruszyła w drogę do domu a ja z Adamem czekaliśmy na oficjalne zakończenie imprezy. Powrót do Białegostoku odbył się bez problemów i o 21 mogliśmy wziąć prysznic w letniej wodzie, która w porównaniu z ciepłą wodą z Gostynia wydawała się ukropem.

Jacek Nitkiewicz